Numer akademicki cena 10 gr.

Okno na ugorze

TYGODNIK MŁODEJ DEMOKRACJI

Nr. 6 (32)

19 marzec 1939 r.

Pan Minister Świętosławski obiecał w Senacie wszelkimi środkami ukrócić anarchię na wyższych uczelniach. Czekamy na zrealizowanie obietnicy!

Piłsudski

Byliśmy jeszcze wtedy w szkole. 19 marca zawsze było święto, urzędowe święto. Sztandary szkół otaczały dziedziniec Belwederu. Ktoś przemawiał, ktoś wręczał kwiaty, ktoś odpowiadał, ktoś dziękował.

Pałacyk był w tym dniu co rok pusty. Jego mieszkaniec nie lubił urzędowych świąt, urządzanych przez swoich urzędowych współpracowników. Czuł w ich urzędowej wspaniałości pustkę i pustką się od nich zasłaniał. W tym dniu zastępował go ktoś z urzędu i mówił do nas o idei samotnego mieszkańca. Że Polska wymaga, że powinniśmy brać przykład, że w młodych sercach trzeba przechować żar, że patrzyć będą na nas z okien Belwederu oczy stalowe, docierające do sumienia. Mówiono do nas wiele. Wtedy wogóle wiele mówiono, i często śpiewano pieśń, której druga strofka zaczyna się słowami „Nie chcemy już od was uznania" —

Pewnego roku przyszliśmy do Belwederu, nie w marcu i nie ze sztandarami. Wiosna kwitła w łazienkowskim parku. Na pałacyku kładł się cień spuszczonej do połowy żałobnej chorągwi.

Pogrzeb był wspaniały. Znowu wiele mówiono. O testamencie, o odpowiedzialności, o wielkiej idei, która nie zejdzie do grobu wraz ze zwłokami w marszałkowskim mundurze. Sypano kopiec, zarządzano urzędowe wycieczki, zwożące ziemię z wszystkich krańców Polski. Kopiec na Sowińcu rósł z każdym dniem i z każdym dniem rosła ilość ubiegłych od żałobnej wiosny dni. Urzędowi współpracownicy zapomnieli o słowach pierwszej brygady, zaczęli szukać uznania.

Nie chodzimy już teraz do szkoły. Dzień 19 marca przestał być urzędowym świętem. Wielu z nas się zmieniło. Wielu z nas, młodych piłsudczyków, jak nas wtedy nazywano, spogląda dziś na pałacyk belwederski nie z dawnym bezgranicznym oddaniem, nie z bólem, jaki mieliśmy głęboko w oczach tych tragicznych majowych nocy, a z równie głębokim pytaniem, które, pozostawiane bez odpowiedzi, osiada w wielu z nas niechętną powierzchownie a żarliwą wewnętrznie goryczą. Gorycz ta jest tym silniejsza, tym bardziej męcząca, im głębiej zapada w nas świadomość, że postaci w siwym mundurze nic z przed naszych oczu nie zetrze, że będziemy ją widzieć poprzez wszelkie znaki zapytania, poprzez wszelkie wątpliwości, poprzez wszelkie rozgoryczenia, jakie w wielu z nas wywołują niektóre karty pomajowej historii Polski.

Postaci tej nie stracimy z przed. oczu, nie wyrzekniemy się jej, gdyby ktoś chciał to wyrzeczenie stawiać nam jako warunek uznania.

Mówimy to dzisiaj tym bardziej stanowczo, widząc, jak ci, którzy przed paru laty piękne słowa o wielkiej idei rzucali, o idei tej zapominają.

Na uniwersytetach polskich istnieje faktyczny numerus clausus dla dzieci. polskiego Świata Pracy. Robotnik i chłop małorolny to 80% narodu polskiego. Natomiast liczba młodzieży robotniczej i chłopskiej studiującej na wyższych uczelniach nie przekracza 22% ogółu akademików. Reszta to synowie i córki ludzi zamożnych oraz biurokracji miejskiej. Ten stan rzeczy winien być zmieniony

Pierwszym etapem akcji:

1) **obniżka czesnego do połowy.**
2) **zniesienie opłat egzaminacyjnych,**
3) **podwyższenie kontyngentu stypendiów państwowych.**

ZESTAWIENIA WYBORCZE

Lublin wykazuje wzrost nastrojów lewicowych

W porównaniu z rokiem ubiegłym lista demokratyczna przy wyborach do Zarządu Bratniej Pomocy studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego otrzymała o 58 głosów więcej. Wyniki szczegółowe są następujące:

Listy	r. 1939 głosów	man	r. 1938 głosów	man.
Strzelec	125	1	156	2
Str. Narod.	212	3	224	3
Odrodzenie	198	3	123	2
Demokraci	181	2	123	2
Ogółem:	716	9	626	9

Z zestawienia widzimy, iż wpływy endeckie [illegible] lały, następnie, że [illegible] prawicową w Zarządzie Bratniaka zawdzięczać należy rozbiciu list centrowo - demokratycznych (Strzelec plus Demokraci — 306 głosów i 3 mandaty, gdy Str. Nar. uzyskało również 3 man. przy 212 głosach). „Odrodzenie" [illegible] tychczas z młodz. demokratyczną. Wypada bowiem zaznaczyć, że „Odrodzenie" lubelskie na tle idei katolicyzmu podkreślało zawsze swój radykalizm społeczny.

Walka ONRów z endecją w Warszawie

W starym bratniaku UJP utrzymała się nadal przy władzy grupa ONR „ABC". Zainteresowanie wyborami słabe. Głosowało ok. 20% uprawnionych. Wyniki szczegółowe:

ONR „ABC"	350	głosów
Str. Narodowe	250	„
ONR „Falanga"	43	„
Razem	643	głosów

Ugrupowania lewicowe i demokratyczne skupiają się w drugiej akad. Bratniej Pomocy UJP „Spójni".

„Spójnia" — damokratyczny bratniak

Dnia 4.III.1939 r. odbyło się Zwyczajne Walne Zebranie Akademickiej Pomocy Koleżeńskiej Polskiej Młodzieży Uniw. J. Piłsudskiego „Spójnia". Po sprawozdaniach Zarządu i wnioskach natury gospodarczej zebrani w uznaniu pracy i zasług udzielili ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Następnie zebrani przyjęli szereg rezolucji, ściśle związanych ze sprawami akademickimi. Potępiono wyczyny młodzieży hitlerowskiej w Gdańsku uniemożliwiające studia studentom Polakom, wyrażono ubolewanie Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej we Lwowie z powodu ostatnich zajść, potępiono zarządzenia porządkowe Panów Rektorów na Wyższych Uczelniach, jako przyczyniające się do coraz większego rozwydrzenia i rozhisteryzowania t. zw. młodzieży narodowej, domagano się zaprowadzenia ładu i porządku na Uczelniach z zachowaniem jednak pełnej autonomii, wyrażono solidarność z wystąpieniem prof. Bartla w senacie, domagano się usunięcia polityki z Legii Akademickiej i O. S. S. A.

Wybory do władz Zarządu dały zdecydowaną większość mandatów młodzieży demokratycznej.

W związku z tym nie od rzeczy będzie powiedzieć kilka słów o roli, jaką odgrywa Akademicka Pomoc Koleżeńska „Spójnia" na Uniw. J. Piłsudskiego.

Akademicka Pomoc Koleżeńska „ Spójnia" jest jedyną organizacją młodzieży postępowej na Uniwersytecie, grupując w swoich szeregach c a ł ą młodzież akademicką, bez różnicy przekonań politycznych, pragnącą spokojnej i owocnej pracy naukowej. Tylko dlatego organizacja spotkała się z wielkimi trudnościami w swej pracy, będąc solą w oku dla młodzieży „narodowej". Nie przedsiębrała ta młodzież w najrozmaitszych środkach celem zepchnięcia „Spójni" do szeregu organizacji nic nie znaczących, rzucając podłe oskarżenia i usiłując rozbić organizację od wewnątrz. „Spójnia" jednak dzięki swej postawie ideowej zwalczyła wszystkie trudności i obecnie rozwój jej z każdą chwilą przybiera na sile. Najlepszym świadectwem niech będzie stale wzrastająca liczba członków [illegible] duje coraz szerszy oddźwięk na terenie Uniwersytetu.



WSPÓLNY PUNKT WIDZENIA.

„Spójnia" na Politechnice Warszawskiej

W najbliższych dniach rozpoczyna swą działalność, po zalegalizowaniu, demokratyczna samopomoc studentów Politechniki Warszawskiej „Spójnia". Skupia ona w tej chwili przeszło 280 członków - założycieli, przy udziale których dn. 7 marca odbyło się zebranie organizacyjno - informacyjne. Wykazało ono żywy udział „Spójni" we wszystkich sprawach dotyczących akademika.

Cieszymy się wszyscy, że po wielu miesiącach usilnych zabiegań powstaje jednak prawdziwy „Bratniak" Politechniki. Wzorując się na pozytywnych pracach „Spójni" uniwersyteckiej — „Spójnia" politechnicka napewno będzie nowym ośrodkiem twórczej pracy i walki o to, by zmienić endecki świat korporantów - akademików i by umożliwić studia coraz to większym kadrom obywateli: chłopów i robotników. To wydaje nam się jedynie słuszną metodą i z pewnością zwycięską!

Zanik Falangi i Endecji

Wybory w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie wykazały znikome wpływy ONR Falangi i Str. Narodowego. Falanga otrzymała mniej głosów niż lista demokratyczna, młodzież staro-endecka wogóle własnej listy nie wystawiła. Rezultaty cyfrowe:

ONR „ABC"	240	głosów
Demokraci	66	„
ONR Falanga	40	„
Razem	346	głosów

T. zw. „zwycięstwo" endeckie

Bratniakiem UJ w Krakowie od dwóch lat włada klika endecko - klerykalna. Klika ta cieszy się poparciem pana rektora UJ, jednocześnie troskliwego opiekuna Mł. Wszechpolskiej. W roku bieżącym lista młodz. demokratycznej (od PMSD do PAMLu) została — podobnie jak w r. ub. — unieważniona przez kuratora Bratniej Pomocy. Pan premier gen. Składkowski przestrzega czystości wyborów samorządowych. Słusznie. Możeby więc tak p. min. „Oświaty Religijnej" wglądnął w „cudy wyborcze" podległego mu rektora UJ w Krakowie?!

LWÓW

(m. k.) Ostatnie wypadki na terenie Lwowa, — znów zwracają uwagę prasy, oraz czynników państwowych — na atmosferę życia akademickiego.

Od dłuższego czasu endecka młodzież lwowska przoduje innym miastom uniwersyteckim — w wszelkiego rodzaju ekscesach i awanturach.

Po bestialskim zamordowaniu 2 studentów - Żydów, po niepoważnych manifestacjach antyukraińskich — notujemy jeszcze w bilansie b. r. ak. — pobicie młodzieży ludowej.

Oburzający ten fakt wywołał falę protestów ze strony organizacji naukowych U. J. K. (Koło Polonistów i Koło Germanistów), społecznych organizacji młodzieży (Koło Ak. T. S. L. im. Legionów, Polska Młodzież Społ. - Demokratyczna, Sekcja Ak. P. P. S.u, Rob. Inst. Ośw. i Kultury im. St. Żeromskiego itp.) ,oraz ze strony młodzieży wiejskiej zorganizowanej w „Wiciach".

— W Warszawie odbyło się z inicjatywy ak. mł. lud. protestacyjne zebranie, na którym prze- [illegible] ludowej („Wici"), [illegible] socjalistycznej i demokratycznej.

W związku z tak haniebnymi zajściami na terenie Uniwersytetu Jana Kazimierza — władze bezpieczeństwa przedsięwzięły stanowcze kroki. Rewizje przeprowadzone w lwowskich domach akademickich dały sensacyjne wyniki. Aresztowano 86 studentów.

Należy przypomnieć, że pierwszą tego rodzaju rewizję przeprowadzono w listopadzie ub. r. Zatrzymano wówczas — mimo kompromitujących materiałów (część z nich — w momencie wkraczania policji — wyrzucono przez okno) — tylko 2 studentów. — Jednakże tupet i bezczelność młodzieży endeckiej nie zmalały. Proklamowano wtedy strejki uczelniane dla wywarcia presji na organa sprawiedliwości.

Obecnie — kiedy już te brudne sprawy szły w zapomnienie i następował spokój — bojówki endeckie na nowo zaprzeczyły wszelkiemu prawu, ponownie znieważono teren uczelniany.

Hydra odrasta. — Hydrę trzeba zniszczyć.

W piątą rocznicę



JERZY DREWNOWSKI

ROZESŁANE WICI

„Moich siedem grzechów głównych“ — artykuł zamieszczony przez Mariana Czuchnowskiego w 41 Nr. „Młodzi Idą“ (i jego poprzedni artykuł w „Próbach“) bije na alarm, że „demokratyczne organizacje polityczne nie wykazują dość sprężystości w stosunku do szerokich rzesz młodzieży, zżeranej bezrobociem i rozterką: z kim iść, dokąd iść i po co iść?“

I zdawałoby się, że najwyższy już czas na alarm — alarm najbardziej powszechny, porywający!

Ale w samym, powyższym uzasadnieniu bicia na alarm — niepokój jakiś się kryje i pałęta gdzieś po rogach?

Alarm — to starodawne polskie wici. Wici zwykle bywały wojenne. Wojna krwi, żelaza, wojna idei, wojna pracy — i dziś te wici alarmowe — to znaczy wojna! Jaka — kto do niej stanie?

Wysłane z grodu wici, sz[illegible] od wsi do wsi, od grodu d[illegible] du, z ust do ust. N[illegible] grodu konno wieziono [illegible] oklep — cały świat [illegible] je co prędzej w [illegible] słowiański. I zaraz po drogach ciągnęli ludzie: na koniach, na wozach, z toporem, żelastwem — z jaką siłą kto mógł i na jaką go stać było. Siła ludu ciągnęła — mocno, z wiarą zwycięstwa. Tak to wici rozesłane — wracały; wracały odzewem: bo ściągali ludzie zewsząd.

I dzisiejsze bicie na alarm — dawne rozsyłane wici, też wróci odzewem, tak jak wici dawniej wracały.

Przeprowadźmy pewien rachunek: jaka siła ściągnie? Władysław Pietrzykowski odpowiedział Czuchnowskiemu: „Robimy może mało, ale robimy niejednokrotnie więcej, niż pozwalają nam na to nasze środki i możliwości“. Obserwując ruch całej lewej strony młodych, stwierdzać musimy, ostatnio zwłaszcza, okres pewnej prosperity. Za symptom jej uważam silny ruch twórczy poszczególnych grup: tworzenie nowych pism demokratycznych, rozwój organizacji robotniczych, coraz to bardziej intensywna praca odbywająca się wewnątrz ludzi — którzy stają się ludźmi coraz mocniejszymi. Mimo jednak tej wzmożonej pracy najsłuszniejszą oceną jest ocena Pietrzykowskiego „może mało“.

W jednym momencie stanowczo się nie zgadzam. Ocena ta nie pasuje do pracy, jaką wykonywują „Wici“.

Ten potężny ruch dogłębny stwarza ludzi silnych, zahartowanych, ludzi o pięknej, i niezwykle etycznej sylwetce ideowej. Dziś nurt „Wici“ przedziera się coraz silniej do całej młodzieży lewicowej: jest to nurt mocy, — pracy, nurt wielkości:

„Niech ku północy z cichej
się mogiły
podniesie naród i ludy przelęknie,
że taki posąg z jednej bryły
i tak hartowny, że w gromach
nie pęknie“.

To cytuje z Juljusza Słowackiego „wiciowy“ „Chłopski Świat“.

Ramy artykułu się kończą — ale wiele informować obiecujemy o wszystkim co „wiciowe“.

Gospodarka narodowa

Warszawa. Ogłoszono tu sprawozdanie Bratniej Pomocy Politechniki Warszawskiej *(ONR „ABC“)* ze śledztwa w związku z nadużyciami w Komisji Personalnej T-wa w r. 1937/38. Nadużycia polegały na przetrzymywaniu pieniędzy przez p. A. Słowińskiego (czł. Brat. Pomocy) i zniszczeniu kwitów. Straty stąd wynikłe równają się su[illegible] tolerow[illegible] Komisja Rewizyjna w osobach pp. J. Iwanowskiego i R. Olechowskiego. Ta osobliwa Komisja „rewizyjna“ podpisała protokół stwierdzający „porządek“ ksiąg Komisji Personalnej, mimo braku 101 (stu jeden) kwitów. Wypadek powyższy nie jest pierwszym z cyklu nadużyć finansowych w bratniakach endeckich.

Lwów: W styczniu toczył się przed Sądem Okr. proces o defraudacje w Bratniej Pomocy UJK przeciwko członkom Mł. Wszechpolskiej R. Steckerowi, T. Kociubie, J. Gettmanowi. Akt oskarżenia zarzucał Steckerowi, że za zdefraudowane w kasie Bratniej Pomocy pieniądze w wysokości 5.000 zł. grał na wyścigach we Lwowie i w Lublinie i urządzał libacje dla swych kolegów i dżokejów, którzy mu typowali konie. Jak huczne były te libacje i ile kosztowały, świadczy o tym fakt, że na torze wyścigowym dzierżawca bufetu w Lublinie urządził dla Steckera opuszczającego Lublin huczne pożegnanie. W śledztwie oskarżony Stecker obciążył silnie Kociubę, wskazując nań jako na swego złego ducha. Kociuba nakłonił go do grania na wyścigach i zapoznał go z dżokejem, który typował mu fuksy. Kociuba namawiał go do brania dalszych sum z kasy, a kiedy Stecker zażądał wreszcie zwrotu pożyczonych pieniędzy, Kociuba miał mu oświadczyć: „Nie bój się, bo stronnictwo narodowe i korporacja, do której należymy, nie dopuszczą do skandalu i pokryją braki“. — Przewód sądowy ukazał całe to bagno złodziejstw w świetle mocno kompromitu[illegible] przypomnijmy jeszcze lokalną ulotkę „Falangi“, gdzie pod adresem menerów lwowskich str. narod. padły te słowa: „Gdzie byliście fałszywi etycy, kiedy oszust Kornel Izierski sfałszował kwity? — Jakie uczucia kierowały wreszcie wami po słynnej już dziś kradzieży dokonanej w Bratniej Pomocy Studentów UJK w kuchni Domu Akademickiego we Lwowie, przy ul. Łozińskiego 7, kiedy p. Stecker okradł kasę wspomnianego towarzystwa, wy usiłowaliście ten fakt zakryć przed okiem władzy, chcąc pokryć braki przez swoje tajne grupy... Tak mówili przewodniczący tajnych mafii z pp. Alojzym Stamperem, Stefanem Langerem (wychrztą), Janem Bogdanowiczem, o którego mentalności świadczy fakt wznoszenia okrzyków: „Niech żyje Bóg“ (Częstochowa 1937 r.) i inni...“



Polacy bogaćcie się!

Takie hasło — po 10 latach istnienia — wypisała neonem na frontonie swego gmachu (ul. Zgoda Nr. 7) KKO pow. Warszawskiego, jako instytucja użyteczności publicznej nie obliczona na zyski a powołana do gromadzenia oszczędności i udzielania pomocy kredytowej.

Ten zakład pieniężno-kredytowy o pupilarnej rękojmi wkładów i lokat, rozpocząwszy swą działalność przed laty 10 z kapitałem zakładowym zaledwie zł. 50.000.—, zdołał za okres ubiegły zgromadzić pokaźny zespół wkładców (książeczek): 48.919 z ogólną kwotą wkładów i lokat: zł. 35.170.309.— W zakresie akcji pożyczkowej (pożyczki hipoteczne, wekslowe, dyskonto, zastaw) za tenże 10-letni okres czasu udzieliła KKO 61218 pożyczkobiorcom pomocy kredytowej na kwotę globalną zł. 89.223.000.— (saldo: zł. 22.725.390.— na koniec roku ub.).

Z drugiej zaś strony wkładcy za tenże ubiegły okres lat 10 osiągnęli również znaczne korzyści: zł. 9.043.784.— a to przez doraźne wypłacanie względnie dopisywanie na książeczkach należnych im %-ów. Nadto instytucja w wyniku pomyślnego rozwoju operacji opartych na utrwalonym zaufaniu osiągnęła powiększenie kapitałów własnych (zł. 50.000.—) do kwoty zgórą zł. 800.000.— Nabyła przytem KKO przed 5 laty na własność gmach dla obsługi licznej klienteli (ponad 12000 osób dziennie), przy rocznym obrocie — ćwierć miliarda zł.

Wszystkie (354) KKO w Polsce, jako zakłady regionalne o szerokim zasięgu zaufania (1.000.000 książeczek — wkładów zaś i lokat zł. 885.251.000), gromadzą kapitały wyłącznie rodzime a przeto zasilają energią pieniężną też same środowiska społeczne. Ogólna kwota pomocy kredytowej rocznie udzielanej — i to w gotówce — przez wszystkie KKO (zł. 604 miliony — rok 1937) wysuwa te zakłady w dziedzinie kredytów gotówkowych na miejsce naczelne w całym państwie.



Marzenia Niemców przed Conclawe

(Marianne)

WIEC LEGII AKADEMICKIEJ

Dnia 26 lutego odbył się wiec ogólny młodzieży akademickiej, zwołany przez Komitet Legii Akademickiej w sprawie Służby Społecznej Akademików. Dzięki Komitetowi organizacyjnemu oraz zupełnie niezrozumiałemu stanowisku władz wojskowych, wiec wojskowy już po pierwszych przemówieniach zamienił się w wiec polityczny młodzieży endeckiej.

Są takie wydarzenia i takie osoby w przeszłości o których nie wolno zapominać, nawet przy jaknajstaranniejszym „zasypywaniu rowów“. Na wiecu Legii Akademickiej zapomniano zupełnie o T[illegible]cy Polskiego Żołnierza Józefie Piłsudskim, dopuszczono natomiast — wbrew programowi zgromadzenia — do głosu mówcę, który na zgromadzeniu bądź, co bądź żołnierskim gadał o „cierniowej koronie“ Romana Dmowskiego, którego zasługi dla wojska bardzo są problematyczne.

Na wiecu zapomniano o jedynej godnej żołnierza polskiego pieśni: „Pierwszej Brygadzie“, na której zagłuszenie przez młodzież narodową obecne na sali władze L. A. nie zareagowały, przy jednoczesnym honorowaniu hymnu młodych.

Zapomniano o znanych wydarzeniach podczas obchodu Święta Niepodległości w roku 1937 i dopuszczono sztandary korporacji do udziału w wiecu. W ten sposób dopuszczono do obrazy pamięci Wielkiego Marszałka.

Wiec miast stać się uroczystym obchodem rocznicy istnie[illegible] ciemną plamą w jej działalności. Pokazała się na nim pierwsza próba wprowadzenia polityki w szeregi Armii, której częścią składową jest Legia Akademicka.

Natychmiast po wiecu Zarząd Akademickiej Pomocy Koleżeńskiej UJP „Spójni“ wysłał odpowiedni memoriał do p. ministra Spraw Wojskowych. Walne Zebranie tejże „Spójni“ uchwaliło, w tydzień potym, następujący wniosek:

Zwyczajne Walne Zebranie Akademickiej Pomocy Koleżeńskiej Polskiej Młodzieży UJP „SPÓJNIA“ wyraża swoje oburzenie, co do zajść jakie miały miejsce na wiecu Legii Akademickiej w dniu 26 lutego br., gdzie w nieprzewidzianych przez program przemówieniach gloryfikowano rzekomo zasługi dla armii Polskiej Romana Dmowskiego, a przemilczano zupełnie twórcę tej armii Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego. Podobne przemilczenie, jak i niedopuszczenie do odśpiewania „Pierwszej Brygady“, gdy „Hymn Młodych“ spiewać pozwolono — jest obrazą pamięci Komendanta Piłsudskiego.

Walne Zebranie zwraca się z pytaniem do Władz Legii Akademickiej, jakie kroki zostaną przedsięwzięte, by na przyszłość młodzież, której kult dla Józefa Piłsudskiego nie zamyka się w tomie pism i ramach portretu na ścianie, nie była narażona podczas zebrań Legii Akademickiej — części Armii Polskiej, na wysłuchiwanie obraz skierowanych pod adresem Twórcy tej Armii“.

Ufamy, że władze wojskowe nie dopuszczą do dalszych podobnych ekscesów.

Szef cenzury p. Relidzyński na żądanie pism klerykalnych i oenrowskich zabronił wyświetlania 2 filmów polskich



„Strachy“ p. Relidzyńskiego

(Rys. Konstanty Bennet)

Nafta cuchnie

Nafta rządzi światem, tak — ale nafta również cuchnie. Dowodem dziewięciodniowy strajk okupacyjny w firmie Vacuum Oil Company w Warszawie i metody zastosowane przez kapitał wobec strajkujących pracowników. Strajkowało 200 ludzi w obronie 12-u zwolnionych bezpodstawnie z pracy. Firma usiłowała przełamać strajk przez groźby redukcji, przez nasyłanie łamistrajków oraz przez szantaż moralny wobec rodzin zatrudnionych. — Obecnie za zgodą strajkujących sprawę oddano pod arbitraż Min. Opieki Społecznej. Walka nie jest skończona.

Wieczór pieśni i literatury chłopskiej

26-go lutego w Bilce Królewskiej (pow. lwowski) Akadem. Koło TSL im. Leg. Polskich zorganizowało wespół z Kołem Młodz. „Wici“ wieczór literatury i pieśni chłopskiej. Podczas wieczoru odczytano wyjątki z pism W. Witosa (pisarz polityczny), W. Skuzy (prozaik), St. Nędzy-Kubińca (poeta). Część śpiewaną wypełniły piosenki regionalne. W części prelegenckiej przemawiali kol. kol. W. Kosiński (AK TSL) i J. Gruszka (Wici). Podkreślono, iż wieś z *konsumenta* zmienia się w *producenta* nowych wartości artystycznych, że wieś przestaje być *przedmiotem,* a staje się *podmiotem* literatury polskiej. Wskazano na różnorodność inicjatywy młodo-chłopskiej w dziedzinie kultury — jak np. na uniw. ludowe, teatr samorodny, muzeum wsi itd. Wieczór zgromadził ok. 200 osób. trwał przeszło półtorej godziny.

STEFAN LICHAŃSKI

SERCE CZŁOWIEKA

Das Liebste, was mein Herz genosen,
Der holde Reiz der Menschlichkeit.
Fr. Hölderlin

Człowiek to coś groźniejszego niż ludzie; to coś osobliwszego. Zmysł dla cudu samego człowieczeństwa powinien w nas być żywszy, niż dla jakichkolwiek dziwów siły, intelektu, sztuki czy cywilizacji. Sam człowiek na dwóch nogach, jako taki, powinien być przez nas odczuwany jako coś bardziej łamiącego niż jakakolwiek muzyka i bardziej niepokojącego niż jakakolwiek karykatura.
G. K. Chesterton

W czeskiej wiosce górskiej Krywa popełniono zbrodnię, której ofiarą padł tamtejszy gospodarz, reemigrant z Ameryki, Juraj Hordubal. Morderstwo zostało dokonane przy pomocy długiej igły koszykarskiej, którą zabójca przebił serce Hordubala. Dokonano oczywiście sekcji zwłok, a szczególnie dokładnemu badaniu poddano ową śmiertelną ranę w lewej komorze serca. Lekarz miejscowy orzekł, że jest to rana kłuta, ale inny lekarz — naukowa znakomitość, do którego posłano serce, ażeby diagnozę tę potwierdził, zaoponował przeciw orzeczeniu swego prowincjonalnego kolegi, twierdząc, że musi to być rana postrzałowa. W toku rozprawy sądowej sprzeczność w orzeczeniach biegłych nie odegrała poważniejszej roli: zebrane w śledztwie dowody dostatecznie obciążyły oskarżonych - Polanę Hordubalową, żonę zamordowanego, i jej kochanka, Szczepana Manyę. Zeznania samego mordercy potwierdziły ostatecznie słuszność diagnozy postawionej przez prowincjonalnego lekarza. Fakt zbrodni z premedytacją udowodniony został ponad wszelką wątpliwość, w wyniku czego zapadł wyrok skazujący. Sprawiedliwości stało się zadość. Nikt nie zwrócił jednak uwagi na to, że w toku śledztwa zdarzył się jeszcze jeden wypadek, który zresztą na przebieg i wynik rozprawy sądowej w żadnym stopniu nie wpłynął: podczas swych pośmiertnych wędrówek od jednego biegłego do drugiego przepadło gdzieś serce Hordubala.

To zaginięcie ludzkiego serca urasta do rozmiaru symbolu określającego zasadniczy ton ideowy „Hordubala", powieści otwierającej trylogię, której dalszymi ogniwami są „Meteor" i „Zwyczajne życie", a która stała się szczytowym osiągnięciem pisarskim Karola Čapka, wielkiego pisarza czeskiego, zmarłego przed kilku tygodniami. 1)

Nie po raz pierwszy odezwał się ten ton w „Hordubalu". Jest on leitmotivem przemijającym się przez całą twórczość autora „Bożej męki". Świętość serca ludzkiego była dla Čapka nie wyrozumowanym postulatem pozytywistycznego altruizmu, ale dogmatem religijnym, stwierdzającym najbardziej nie zaprzeczalnie i kategorycznie boskość spraw człowieka i świata. Bóg przemawiał do niego najsilniej właśnie pulsowaniem serca ludzkiego, szarpanego bólem i niepokojem, namiętnością i nadzieją. Wychodził Čapek ze swoistego pragmatyzmu religijnego, który patrzy na sprawy nawet zupełnie transcedentne przez pryzmat immanentnego człowieczeństwa, ale nie zabrnął w naiwne i płytkie bałamuctwo pragmatystów, że ważna jest tylko wiara, kwestia zaś jej objektywnego uzasadnienia, to rzecz drugorzędna. Čapek zbyt mocno związany był z chrześcijańskim widzeniem świata i człowieka, by mógł go pociągnąć religijny utylitaryzm, uwzględniający tylko walor praktyczny wiary. Ośrodkiem jego zainteresowań był przede wszystkim człowiek, ale nie jako wartość sama w sobie, lecz jako bliźni względem którego obowiązuje prawo miłości chrześcijańskiej. Dogmaty wiary nie były przedmiotem jego bezpośrednich zainteresowań, ale tworzyły jego bazę światopoglądową, archimedesowy punkt oparcia. I to właśnie pozwala zaliczyć go do szeregu pisarzy chrześcijańskiego humanizmu, ale zbliżonych raczej do typu reprezentowanego przez Chestertona i Papiniego, niż przez Bernanosa czy Mauriaca, do pisarzy, u których na plan pierwszy wysuwa się nie wewnętrzna problematyka chrześcijańska, lecz propaganda, apologetyka i polemika.

Čapek unika jednak propagandy bezpośredniej, jaką stosowali często Chesterton i Papini. Odbywa się ona u niego drogą okrężną: przez krytykę odchrystianizowanej i odhumanizowanej współczesności. To właśnie stało się przyczyną wielu nieporozumień, zaciemniających profil jego postawy pisarskiej. Poczytywano Čapka za wroga cywilizacji maszynowej, za jakiegoś europejskiego gandhystę, co jest najzupełniej fałszywe.

Nie z cywilizacją maszynową walczył Čapek, lecz z jej przedłużeniami: kultem technicyzmu, wiarą w nieograniczony postęp, rozumiany w duchu pozytywistyczno-materialistycznej cywilizacji urbanistycznej XIX w., wreszcie z automatyzacją psychiki ludzkiej, z jej odczłowieczeniem.

W „Krakaticie" powiązał ze sobą w sposób niezwykle trafny dwie sprawy, pozornie biegunowo sobie obce, ale w chwili obecnej zbliżone do siebie w swej wrogości wobec podstaw humanistycznej kultury europejskiej. Pierwsza z nich — to kult nauki jako wartości samowystarczalnej, która przy takim jej rozumieniu przekształcić się może z błogosławieństwa ludzkości w jej nieszczęście, druga — to obłęd ambicji indywidualnej, „wola mocy" pragnąca budować swą wielkość choćby kosztem największych ofiar, najpotworniejszych zbrodni. Inżynier Prokop z „Krakatitu" wynajdujący straszliwy materiał wybuchowy, urzeczony pragnieniem naukowego sukcesu, fabrykant amunicji Carson i anarchista Daimon, pragnący zużytkować wynalazek genialnego chemika dla swoich łotrowskich celów, żandarmi i sędziowie z „Hordubala", fałszujący swoimi uczonymi teoriami, mającymi rzekomo przyczynić się do triumfu sprawiedliwości, charakter i życie zamordowanego człowieka, bohaterowie „Meteoru", których interesuje konający, śmiertelnie poparzony pasażer rozbitego samolotu jako punkt wyjścia do snucia własnych fikcji na temat jego losów, próbujący włożyć własnego pomysłu serce-robota w dogorywające w męczarni ciało — wszyscy oni są rozmaitymi objawami tej samej choroby: dehumanizacji psychiki ludzkiej.

Čapek bije głównie w dwie chorobliwe tendencje naszej epoki: w wellsowskie przedłużenie pozytywizmu, łudzące się fikcją zbudowania szczęśliwej ludzkiej przyszłości przez sam rozwój i rozpowszechnienie się nauki, a więc w oschły belferski racjonalizm, który duszę człowieka traktuje jako jakiś szczątkowy organ — na równi z wyrostkiem robaczkowym, i w rozbuchany irracjonalizm nietscheański głoszący kult mocy i wielkości, pogardę dla słabych, heroizm i barbarzyńską prymitywną wiarę w mądrość instynktu i krwi. Faktycznie jednak wroga jest dla Čapka każda doktryna redukcyjna, każda próba schematyzacji życia ludzkiego i ludzkiej duszy.

Čapek nie poprzestaje jednak na negacji. Jest on sceptykiem, ale nie pesymistą. Z kart jego książek rozbrzmiewa pochwała miłości międzyludzkiej, chrześcijańskiej miłości bliźniego i pochwała ludzi małych, prostych. Sens życia nie leży w samych naszych dziełach, ale w ich oddziaływaniu na duszę człowieka, — mówi mądrość autora „Bożej męki". Nie o wielkość więc dokonań i osiągnięć chodzi, ale o skalę i poziom naszego wewnętrznego życia. W „Zwyczajnym życiu" pokazuje Čapek na przykładzie przeciętnego pracownika kolejowego, ile możliwości kryje się w każdym z nas, ilu to właściwie ludzi mieszka w człowieku.

W zakończeniu „Zwyczajnego życia" pisze Čapek: „I dopiero tu rzeczywistość dała autorowi odpowiedź: wszystko jest w porządku, bo właśnie dlatego możemy poznawać i pojmować wielość, że sami jesteśmy wielością... Jesteśmy z tej samej materii, jak cała wielość świata. Jesteśmy u siebie w tym przestworze i w tej wielości, i możemy odpowiadać niezliczonym odzywającym się głosom. Nie chodzi już o jakieś jedno „ja", ale o nas, ludzi; możemy porozumieć się wielością tych głosów, które są w nas. Teraz możemy szanować człowieka, dlatego, że jest od nas odmienny, i możemy go rozumieć, ponieważ jest nam równy. Braterstwo i różność! Nawet najzwyczajniejsze życie jest nieskończenie różnorakie, bezmierna jest wartość każdej duszy".

I oto jest właściwy sens twórczości Čapka, oto jej walor, który nie minie tak rychło, jak krzykliwe hasła stulecia: odnalezienie ludzkości przez odnalezienie człowieka. Dzieło jego wyrasta z wiary w międzyludzkie braterstwo i oddycha powietrzem człowieczej wolności; wiąże ono ręce nasze, samotne i zaciśnięte wrogo, w jeden łańcuch. Nie propaguje ono równości wszystkich ludzi, ale ukazuje ją jako fakt niewątpliwy i istniejący zupełnie niezależnie od tego, czy ją przyjmujemy, czy też odrzucamy.

I dlatego właśnie każda książka Čapka jest czymś więcej, niż tylko książką. I dlatego on właśnie, jeden z niewielu, miał prawo tak zakończyć największe swoje dzieło: „Nic się nie kończy, nawet trylogia. Miejsce, gdzie jest koniec, rozwiera się szeroko, bardzo szeroko, na miarę człowieka".

STEFAN LICHAŃSKI

1) Karol Čapek, urodzony w 1890 r., działalność pisarską zaczął jeszcze przed wojną. Pierwszym jego poważnym sukcesem literackim był tom nowel „Boża męka" (1917 r.). W 1921 r. wystawia Čapek dramat „R. U. R." (Rossums Universal Robots), który utrwala jego stanowisko wśród czołowych pisarzy młodej generacji. Tworząc pod wyraźnym wpływem ekspresjonizmu, szuka jednak Čapek gorliwie własnych form artystycznej wypowiedzi i samodzielnej postawy światopoglądowej. Z tego ekspresjonistycznego okresu twórczości pochodzi większość jego utworów (m. in.: „Z życia owadów", dramat pisany wspólnie z bratem Józefem, oraz powieści „Fabryka absolutu" i „Krakatit"). W 1932 r. rozpoczął Čapek pracę nad wspomnianą powyżej trylogią, która postawiła go w rzędzie największych pisarzy Europy powojennej, zyskując szeroki rozgłos również poza granicami Czechosłowacji. Umarł przedwcześnie, złamany tragedią, swej ojczyzny, w sile wieku i w pełni rozwoju swego potężnego talentu.

P. HULKA-LASKOWSKI

Wartości artystyczne Dygasińskiego

Literatura polska w dniu 7 marca rb. obchodzi setną rocznicę przyjścia na świat jednego ze znakomitych powieściopisarzy swoich z drugiej połowy XIX w. — Adolfa Dygasińskiego.

Urodził się w Niegosławicach pow. pińczowskiego dzisiejszego woj. kieleckiego.

Dygasiński jest głosem żywiołu. Jaśniej od kogokolwiek widział on związki między człowiekiem a warunkami jego istnienia. Głód i miłość to dla niego sprawa nietylko ludzka, ale surowa nieubłagana siła wewnętrzna wszystkiego co żyje. Wilk w jego opowieści „ginie za to, że był głodny. Bo też zwykle z tej przyczyny walczy się i umiera na świecie. Ktoś zawsze jest głodny czegoś..."

Dziwnie bliski i drogi pisarz! Z powołania wychowawca, pamiętający ciągle, że dla życia trzeba człowieka wychować, że mechanizmy organizacyjne i rejestracyjne tyle są warte, ile człowiek wnosi w nie wychowania, to znaczy światła i charakteru, mądrości, która jest dobrocią i dobroci, która jest mądrością.

Dygasiński, który ma wielką głębię i rozległą perspektywę, jest dostępny dla prostaczka i wysoce interesujący dla ludzi najwyższego oświecenia. Taki np. „Beldonek" to arcydzieło cudownej prostoty i wybuch radości istnienia, która tkwi nie w formie, ale w treści życia. Widzieć, czuć, doznawać, wszystko jedno czy na tronie królewskim, czy na gościńcu, przez który przewala się biedota ludzka. Nasza zurbanizowana literatura nie trafia na wieś, bo nawet pisarze piszący o wsi, stylizują tę wieś i ich mieszkańców. Dygasiński przemawia nie jako przygodny gość wsi, ale jako głos ziemi, lasu, ludu wiejskiego i jego stworzenia, które żyje z człowiekiem.

Dział literacki (str. 3) redaguje **Gustaw Herling - Grudziński.** Godziny przyjęć Redakcji „Działu literackiego": codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 14—15 pp. Korespondencję (listy, książki, czasopisma) kierować należy na adres „Orka na ugorze" z zaznaczeniem na kopercie: Dział literacki. Autorzy artykułów, życzący sobie odpowiedzi lub zwrotu niewykorzystanego rękopisu proszeni są o załączanie [illegible] przesyłki.

Redaktorzy czasopism literackich i poświęcających część swych łamów zagadnieniom kultury proszeni są o nadsyłanie ich wydawnictw na adres „Działu literackiego" do wykorzystania w comiesięcznym przeglądzie prasy literackiej.

LEON CHWISTEK

PAŁACE BOGA
(fragment powieści)

Pałace Boga nie są mrzonką. Idea Pałaców Boga zrodziła się na Wschodzie i wzniosła się do wyżyn mistycznych w Indiach, a osobliwie na Jawie. Świątynia tysiąca Buddów, Boro - Budur na Jawie, której nigdy, przenigdy nie ujrzę, jest zapowiedzią Pałaców Boga, które kiedyś napewno pokryją powierzchnię ziemi. Jest to zapewne narkotyk tak potężny, że wszystkie rozkosze, które później wymyślono są w porównaniu do niego drobnostką. Ludzkość zawróciła wówczas z swej drogi właściwej i pragnęła wypoczynku. Później zwróciła się w inną stronę. Architektura żyła jeszcze w średniowieczu.Bolonia jest poematem zamierającej architektury. Ekstaza krużganków kamiennych i rozkładających się powoli pałaców. Małe kościółki wyrastają jedne na drugich. Tajemnica naw chłodnych i rozmarzonych. Sztuka musi umieć stworzyć takie Świątynie dla samej siebie. Jest przecież trudne do pomyślenia, żeby dziś już nie można było odnaleźć harmonii form i jej czaru.

Ściany zewnętrzne Pałaców Boga pokryte są płaskorzeźbami kamiennymi równie pięknymi, jak rzeźby na górze Kailasa. Nigdy ich nie zobaczę, ale nikt nigdy nie wyrwie z mojej piersi tęsknoty za ich życiem. Nikt nigdy nie wyrazi namiętności do Bogini Parwati, tulącej się do ramienia Wielkiego Sziwy. Nigdy nie owładnę niewyczerpanej tajemnicy niebiańskiej służby, która ich otacza. Iść pragnę tą świętą aleją na wieki i marzyć o tym, że zawsze jeszcze wypłyną z mrocznych zagłębień ścian kamiennych nowe postacie szukające realizacji, kształty rodzące się i zamierające, walczące o byt namiętności, nadstawiające się i domagające się istnienia. Na płaskorzeźbach świątyni Boro-Budur jest strefa kobiet stojących i strefa kobiet przykucniętych. Jedna z kobiet przykucniętych jest osobliwie piękna. Ma wyraz zmysłowy pełen zadumy i ciszy.

Na płaskorzeźbie z Świątyni Sziwy w Prambonam Rama zabija księcia małp Walina.

W Elefancie Sziwy bierze ślub z Parwati. Parwati jest nadmiernie wąska w pasie i ma nadmiernie szerokie biodra. — Dokoła chóry rodzących się kształtów. Potem jeszcze greckie płyty grobowe i fragmenty partenońskiego fryzu. Kolorowe grobowce romańskie, Wit Stwosz i maszkary gotyckich świątyń. Niedokończony grobowiec Juljusza II.

Giganci Michała Anioła wyłaniający się z bloków marmuru. (Oglądałem ich w r. 1912 w Florencji. Zapisałem wówczas następujące słowa: Michał Anioł: Szkice i tylko szkice. Części całości, która nie mogła być skończona. A pen prés Poniflet. Ale Poniflet będzie skończony).

Sztuka rzezbiarska jest najbandziej tajemniczą z sztuk pięknych i wydaje się sztuką umarłą. Rzeźbę oderwano od skał macierzystych i od rodzących się z nich Pałaców Boga. W ten sposób zamieniono ją w karykaturę i wystawiono na pośmiewisko i wzgardę pod postacią politowania godnych starszych panów, pieszych lub konnych, zawsze jednak upozowanych według teatralnych wzorow. Ale czar rzeźby żyje w Pałacach Boga i jest nieśmiertelny.

Najradośniejszą z sztuk pięknych jest malarstwo. W Pałacach Boga znajdują się wszystkie dzieła sztuki malarskiej. Obyczajem chińskim obrazy są ukryte w głębokich nyżach. Odsłaniają się na żądanie. Pejzaże Tung Yuana. Nieskończoność zamknięta w groteskowe punkciki drzewek. Sztuka chińska zrodziła się z świadomej tęsknoty za samotnym marzeniem i dlatego umieszczona jest na najwyższych piętrach dostępnych sztuce ludzkiej. Cesarz Hui Tsung marzy na wieki o czarze rajskich ogrodów.

Na ścianach wymalowana jest historia marzeń wszystkich ludzi i zwierząt. Wszyscy ludzie żyją tutaj we wszystkich chwilach swojego życia, które im były miłe. Wszyscy są tacy, jakimi pragnęli być w godzinach żalu za zmarnowanem życiem.

Historia cesarzów perskich przedstawiona jest na kosztownych dywanach i miniaturach, którym żadna sztuka świata nie potrafiła dorównać. Starzy Grecy żyją na swoich wazach, białych, brązowych i czarnych, Rzymianie na freskach pompejańskich rycerze, i święci zamierzchłego średniowiecza na mozajkach i na miniaturach.

Ikony słowiańskie, czerwone, złote i czarne. Harmonie narkotyzujące jak opium. Naiwne sądy ostateczne, w których jest miejsce na opasaną fartuchem szynkarkę, sprzedającą piwo z beczułki obnażonym kobietom. Diabły groteskowe uganiają na wszystkie strony jak muchy zjadliwe. W górze siedzą rzędem patriarchowie i nie nudzą się, chociaż zawsze są poważni i stale mają miny uroczyste. Wizja wzmaga się zwolna i potężnieje. Obecnych ogarnia ekstaza.

Z mroków średniowiecza wynurza się naiwna myśl o samodzielności wielkich umysłów.

Leonardo da Vinci łamie zasady i daje folgę swojemu marzeniu o pięknie zapadającego mroku:

Jeślibyś miał podwórze, którebyś mógł wedle życzenia okryć namiotem z płótna, to światło byłoby dobre. Lub jeśli chcesz kogo malować, maluj go w czas niepogody lub o zmierzchu wieczornym, ustawiwszy malowanego grzbietem do muru tego podwórza. Zwróć uwagę na ulicach, o zapadającym wieczorze, na twarze mężczyzn i kobiet, gdy czas niepogodny, ile w nich wdzięku i słodyczy (Tłumaczenie Staffa).

Z głębin komnat ukrytych i niekończących się kurytarzy, wychyla się słynny Salon Carré.

Złotawe ciała kobiet renesansowych rozkładają swój czar łagodny. Złoto-zielone drzewa, wtopione w seledyn niebios. Konary zapadające w mrok nocy letniej, przepojonej tęsknotą za najwyższą rozkoszą miłości.

Tęsknota za ciałem Dezdemony, Julii Kapuletti i Jessyki córki Shylocka Lekkomyślny Lorenzo mówi:

...in such a night as this,

Leonardo da Vinci łamie stare zasady i daje folgę swojemu ma

When the sweet wind did gentley: kiss the trees.

And tha, die muke no noise in such un night.

Troilus, me thinks, nounted the Trojan waks.

And siqhd his soul toward the grecian tents. Where Cressid layd that night.

A potem sztuka Velasqueza i Rembrandta. Jest jasne, że chodziło im tylko o grubą materię obdartą z wszelkich iluzyj, w jaką ubrać ją może wyobraźnia. Z tradycją prymitywu nie mają nic wspólnego. Lekceważą kompozycję i kanony harmonii barwnej. Czar swojej sztuki wydobywają tylko przez namiętne wczucie się w naturę, przez wydobycie ciała bardziej cielesnego niż ciało i nerwów będących bardziej nerwami niż nerwy, wedle słów Elie Faure'a wypowiedzianych o Sutinie.

Patrzę na portret Filipa IV z Prado i myślę że jest to wielkie dzieło sztuki. Podziwiam rysunek ust, które stanowią jak gdyby samodzielny przedmiot, prześlicznie wygięty, a jednak nie oddzielają się od całości. Może rzeczywiście usta te są bardziej ustami niż usta.

I myślę jeszcze, że fotografia roześmianej Almy wykonana za cztery złote przez kieleckiego żydka jest jeszcze wyższym dziełem sztuki.

Sugestia Pałaców Boga niweczy wszystkie wątpliwości i wszystkie zahamowania zrodzone z zużytego pojęciowego materiału.

Zatapiam się w wielkie bezprawie sztuki i w tajemnicę wielości rzeczywistości. Przewijam się przez rzeczywistość wrażeń wzrokowych, którą przesyciłem się za czasów mojej młodości i zagłębiam się w wizyjne malarstwo Paondela.

Ta sama namiętna plaża, którą wymalował dla Ponifleta.

Bryła ciał kobiecych naszkicowana była cieniutkimi kreskami, zachodzącymi niedyskretnie do miejsc skazanych na wieczne ukrycie, ażeby z niego szerzyć grozę i szał, oburzenie i tęsknotę nigdy nie dającą się zdławić. Wszystkie beniezy miały wykończone złote loki, lub ciemno brązowe pukle. Natomiast wiele z nich nie miało nawet oczu, ażeby tym bardziej narzucały się usta wilgotne i lubieżne, rozchylone w łagodnym uśmiechu. Piersi tworzyły dwie fale zygzaków półksiężycowych. Były albo krągłe, albo ostre, zakończone jak gdyby ryjkiem wyciągającym się w przestrzeń i chcącym pochłonąć żer niewiadomy.

Linia bioder, ramion i nóg odpowiadała fali kielichów olbrzymich złotogłowiów, oddzielonych siatką złotawego piasku. W głębi rozlewał się przezroczysty błękit rzeki, otoczony cynobrowym pasem wybrzeża. W środku rzeki widać było złotoczerwoną łódkę, a na niej rozbawione kobiety z wielkim wodnym footballem. Dokoła łódki woda przyjęła ton zielony, który docierał aż do białych zygzaków wodospadu. U góry czarne korony drzew i złote pnie prostolinijnych świerków. Na lewo zielonawe graniastosłupy schodków i brunatny mężczyzna, skaczący z nich do wody. Mężczyzna rzuca błękitny cień na białe światło magicznej rzeki. Żaden inny przedmiot nie rzuca cienia.

Nieskończone są drogi legendy form artystycznych i niewysłowiona jest rozkosz tych, którzy na nie wedrzeć się potrafili. Sugestia Pałaców Boga czyni dostępną dla wszystkich najbardziej egzotyczną z sztuk, jaką jest muzyka.

Nie ma już ordynarnej parodii wizji, jaką za naszych czasów było kino. Gra obrazów nowej muzyki tej właśnie, w której według dawnych metafizyków odbija się istota wszech rzeczy.

Tajemnica muzyki zamknęła się przede mną z chwilą śmierci mojej matki. Ona prowadziła mnie przez wieczysty spór patetycznej tęsknoty i rozbuchanego szyderstwa, wyzwolony przez Beethovena.

(Dokończenie na str. 4-ej)

WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO POLSKIEGO SYNDYKALIZMU

Art. dyskusyjny

I.

Mało jest w Polsce terminów, których znaczenie byłoby tak nieustalone jak termin „syndykalizm". Bo i któż nie kryje się za tym tak wieloznacznym terminem? I faszyści urządzający państwo korporatywne, i zwolennicy organizowania związków zawodowych pracowniczych i anarchiści różni krytycy socjalizmu, soreliści — wszystko to są „syndykaliści". Nie ma zgody co do tego terminu, ale bezsprzecznie najwięcej do niego mają prawa ci, co głoszą prymat walki ekonomicznej proletariatu (strajk, akcja bezpośrednia) nad akcją polityczną (wybory) i w następstwie pragną rozbudowania związków zawodowych jako organów tej akcji, a później i podstawowych komórek organizacji społeczeństwa.

II.

Syndykalizm w Polsce miał rozmaite swe fazy. Na Zachodzie Europy, we Francji, Włoszech, Hiszpanii, syndykalizm był reakcją przeciw rozpolitykowaniu socjalizmu, przeciw pozbyciu się jego „heroiczności", przeciw infiltracji atmosfery mieszczańskiej w środowiska socjalistyczne. Był prądem, który — wewnątrz ruchu klasowego — miał za zadanie ubojowienie, przygotowanie go do nowych zadań. U nas w Polsce był on niepotrzebny. Nasz socjalizm był w ogniu walki, walki prawdziwej, nie przy stolikach kawiarnianych, ale walki bezpośredniej, krwawej. Nie było więc dysonansu między jego formą a treścią; atmosfera polskiego socjalizmu była na prawdę atmosferą syndykalistyczną, atmosferą wiary i bohaterstwa. Rzeczywistość bojową polskiego socjalizmu łączył z syndykalistyczną treścią ideową Stanisław Brzozowski. Syndykalizmowi Sorela ulegał w silnym stopniu i Stefan Żeromski. O ile więc ta, psychiczna treść ideowa syndykalizmu głęboko była — świadomie (przez sorelowskie infiltracje u Żeromskiego), czy podświadomie (przez analogię sytuacji) — zakorzeniona w polskim socjaliźmie, o tyle sama treść ustrojowa była jemu dość obca; polski socjalizm wykształcił sobie wówczas własne formy walki (organizacja bojowa).

III.

Wojna światowa, powstanie niepodległej Polski wyłączyły na jakiś czas Polskę z kręgu idei syndykalistycznych. Dopiero idee te odrodzić się miały po maju 1926 r. Koła łączące ideę przełomu majowego z postulatem przebudowy społecznej pragnęły Polsce z przed maja 1926, Polsce liberalno-parlamentarnej przeciwstawić Polskę jako organizm proletariackiej pracy i walki, zbudowany na założeniach Sorela czy Brzozowskiego. Silną negacja parlamentaryzmu, partyjnictwa, postulat innej budowy politycznej społeczeństwa niż dotychczasowa budowa partyjno-polityczna, pewne trudno uchwytne momenty psychiczne (poszukiwane pierwiastków nowej moralności, żołniersko -robotniczej) wszystko to zbliżało tych ludzi do ludzi przełomu majowego a oddalało ich od opozycji spod znaku Centrolewu czy Centroprawu. Ci „syndykaliści" stworzyli wpierw „Generalną Federację Pracy" (Szurig, K. Zakrzewski), a potem razem z nią weszli i starali się treść syndykalistyczną nadać i „Trzem Zetom (ZZZ). Na terenie młodzieży pierw syndykalizm włączył do swego programu ZPMD w latach 1928—1930, a stąd nasiąkał on i do innych ugrupowań, które stanowisko w obozie przełomu majowego pragnęły wtedy łączyć z ideą przebudowy społecznej (Legion Młodych, CZMW, (grupa Dembińskiego, RIOK). Myśli syndykalistyczne znajdywały chętnie gościnę na łamach „Drogi" Adama Skwarczyńskiego czy „Przełomu" Jerzego Szuriga.

IV.

Lata następujące po r. 1935 t. j. po zgonie Józefa Piłsudskiego rozwiały złudzenia tych, co pragnęli obóz przejmujący spadek po Piłsudskim wciągać do idei przebudowy społecznej. Przyszły sławkowe wybory, Ozon... Syndykaliści znaleźli się przed dylematem, co dalej? Odejście od reżimu spowodowało znaczny spadek członków ZZZów; należało szukać nowej drogi, która by syndykalizmowi polskiemu dała nowe możliwości. Ale cokolwiek by się przedsięwzięło należało pamiętać o jednym: o tym, że chwila jest groźna, że w obronie przed atakiem reakcji należy zjednoczyć wszystkie siły, że zatem *miejsce dla syndykalizmu może być tylko w obozie demokracji*, a nie poza nią.

Tym czasem drobne ale ruchliwe syndykalistyczne grupki przyjęły taktykę dość ryzykowną: taktykę licytowania w radykaliźmie i ATAKOWANIA grup socjalistycznych. Rozumiemy, że syndykalizm może mieć w stosunku do taktyki ruchu socjalistycznego wiele zastrzeżeń, — nie wolno mu wszakże z krytyką tą wychodzi na zewnątrz, tym bardziej o ile demokracja ruchu klasowego daje mu szerokie możliwości realizacji swych postulatów w łonie samego ruchu klasowego. Taktyka atakowania PPS jako głównego wroga — stosowana przez szereg działaczy ZZZowych — ta taktyka w konsekwencji swej musiała prowadzić do wspólnego frontu z faszyzmem i do rozmaitych dwuznacznych sytuacyj i kontaktów. Czyż nie jest charakterystycznym, że właśnie ci działacze „syndykalistyczni" z ZZZ-ów czy też z terenu młodzieżowego, którzy najbardziej zarzucali PPSowi zaprzedanie się, porzucenie walki klasowej, którzy najbardziej odcinali się od „zgniłego demoliberalizmu" demokracji polskiej, właśnie ci ludzie znajdują się dziś w Ozonie i tam są często — W DALSZYM CIĄGU! — autorami najordynarniejszych ataków i paszkwilów na PPS. I faktycznie pomiędzy ich stosunkiem do PPSu a stosunkiem tych, co jeszcze zostali „syndykalistami" niema wielkiej różnicy. Les extremités se touchent...

V.

Czy uwagi te odznaczają, że niema w Polsce miejsca dla syndykalizmu, że syndykalizm stanowi tylko pożywkę dla pseudoradykalnych elementów, które następnie wciąga w orbitę swego działania faszyzm? Bynajmniej. Młode pokolenie Polski zapatrzone w epos polskiego socjalizmu przewojennego, wczytane w myśli Brzozowskiego, Żeromskiego, czy Skwarczyńskiego, coraz silniej będzie dzisiaj czerpało z idei syndykalistycznych dla realizacji swego mitu Nowej Polski, Polski będącej obozem pracy i walki, a nie kwietyzmu i gnuśności. Ale ten syndykalizm musi działać w ramach obozu demokracji, aby weń nasiąkać; nie może więc — tak jak to niestety się działo z bankrutującym dotychczasowym syndykalizmem — być skierowanym przeciw tej demokracji, czy jej członom. Musi się wyzwolić z taniego i płytkiego posługiwania się „szlagwortami" analogicznymi do faszyzmu (skrajny antyparlamentaryzm, walka z *politycznymi* organizacjami lewicy). Tylko oswobodzony od tych przeżytków z czasów bratania się z reżimem może syndykalizm polski wkroczyć na nowe drogi, spotykając się z sympatiami całej demokracji polskiej.

VERAX

Pałace Boga

(Dokończenie ze str. 3-ej)

Ona ukazywała mi drogę do upartego wydobywania się z nicości niskich tonów zaklętych w fugi Bacha. Ona wreszcie odkryła mi rozkosz abstrakcyjną zaklętą w sonatach Chopina. Dzięki niej zrozumiałem, że ludzkość pozbawiona wielkich magów, narzucających siłą własnego ducha wiedzę o narkotyku wielkiej sztuki, zamienić się musi w zbiorowisko automatów, takich właśnie jak te, które tak bardzo przeraziły mnie tej zimy w cukierni Welza. Tak się zdarzyło, że byli tam tylko ludzie brzydcy i nudni. Przyszło mi do głowy, że może się tak zdarzyć, że tylko tacy ludzie będą na świecie. Myśl ta zamieniła się w zmorę i dręczyć mnie będzie na zawsze, chociaż dzisiaj są niebezpieczeństwa o wiele groźniejsze. Bo przecież można się obawiać, że z czasem będą tylko ludzie z rudemi wąsikami, z chudymi, pokrytymi piegami twarzami i że wszyscy ubrani będą brunatno jak karakony.

Po śmierci mojej matki stała się dla mnie niedostępna. Nie dotarłem nigdy do głębin rodzącej się nowej muzyki. — Rozumiem tylko melodię tanga i lubię rozzmysławiać się tańcem.

W Pałacach Boga na pewno będzie taniec zmysłowy i na pewno będą grali tango.

W Pałacach Boga na pewno żyć będzie poezja liryczna. Będzie żyła wiecznie tęsknota poetów za księżycem...

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

SZTAFETA[1])

Już w samej istocie książki Melchiora Wańkowicza tkwi niebezpieczeństwo, które jej zagraża — niebezpieczeństwo uproszczenia. Tak się też i dzieje. Recenzenci i krytycy książki wybrali drogę najłatwiejszą: jedni wypisują autorowi miłe acz bezwartościowe laurki, drudzy — których najlepiej reprezentuje Cat - Mackiewicz[2]) — zbyt łatwo zbywają tę książkę określając ją jako tani optymizm, a przeciwstawiając jej swój twórczy pesymizm.

Laurkami zajmować się nie warto. Recenzentowi przychodzą one wprawdzie najłatwiej, ale wielkiego pożytku nie ma z nich, ani autor ani czytelnicy. Ciekawsze jest niewątpliwie stanowisko drugie. Czy słuszne? Nad tym właśnie należy się zastanowić, przy czym jednocześnie sprecyzujemy nasze zdanie na wartość tej charakterystycznej dla aktualnej chwili „vie romancé" polskiego pochodu gospodarczego.

Jest jeszcze trzeci sposób ustosunkowywania się do książki Wańkowicza. Właściwie już nie do samej książki, ile do całokształtu poruszanych w niej zagadnień. Na tej platformie spotkali się dwaj przeciwnicy. Podobno „Dziennik Bydgoski", wyraził się o „Sztafecie", — że jest to 500 stron optymizmu, z którym oni nie mogą się zgodzić, dopóki reżim się nie zmieni.

A więc chodzi o reżim. Ta sama Gdynia, ten sam COP, gdyby p. adw. Kowalski był premierem, godne byłyby „Sztafety" — może wtedy nie Wańkowicza — ale jakiegoś Giertycha. Jest to stanowisko wprawdzie uchodzące w politycznej taktyce, ale głęboko nieuczciwe. Mówiąc nawiasem innego od obozu, którego organem jest „Dziennik Bydgoski" nie spodziewaliśmy się.

Podobne stanowisko, wypływające z bardziej istotnych przy [illegible] prawdziwych pobudek ideowych, zajęła w rozmowie ze mną pewna młoda marksistka, która uznała za szkodliwe takie poczynania jak Gdynia, czy COP, dopóki mają one swe miejsce w ustroju niesocjalistycznym. Jest to stanowisko umotywowane i konsekwentne, nie można jednak z nim się zgodzić.

W swych najgłębszych marzeniach o celu ziemi jestem zdecydowanym kosmopolitą, bardzo bym chciał — i wierzę, że tak się stanie — aby granice państw się zatarły, aby narody się przemieszały, by był coś jak „Pan - Świat". Są to bardzo piękne marzenia, chwilowo jednak tylko... marzenia. Szkoda, ale trudno. Zato, już nie w marzeniach, ale realnie, istnieje pewna obiektywna wartość: państwo polskie. Wartość, która będzie trwała czy będzie panował ustrój kapitalistyczny, czy socjalistyczny, faszystowski, czy demokratyczny. Istnieje też słowo — patriotyzm. Różne może mieć ono odcienie i skutki: są patriotyzmy szowinistyczne — wązkie i dla państwa szkodliwe, są hurrapatriotyzmy — zakłamane, jest również patriotyzm twórczy, trzeźwy i uczciwy. Patriotyzm, który dla dobra kraju łączy się z rozumem; patriotyzm, który nie tylko zachwyca się, ale i krytykuje; nie zawsze głosuje „za", często — „przeciw". Taki patriotyzm wykazały masy robotnicze polskie, które swego przywiązania do Ojczyzny dowiodły w roku 1920, 1926, ale które — też w imię dobra swego kraju — potrafiły niejednokrotnie zająć przeciwną niż rząd stronę barykady. Otóż polski robotnik-socjalista jest patriotą. Jakżeby mógł nim nie być, skoro walczył już dawno temu w PPS, właśnie o tą Polskę, jeszcze gdy ona była skuta w kajdany. Ten robotnik, który w razie wojny pierwszy pójdzie na szańce, docenia bezwzględną wartość Gdyni czy Okręgu Przemysłowego. Są to wkłady dla państwa niewątpliwie dodatnie, bez względu na ustrój w jakim powstają. Znaczenie ich jest tym większe, że wchodzą one w skład problemu obrony państwa. A robotnik, chłop, czy inteligent nie życzy sobie w żadnym wypadku dostać pod panowanie „batiuszki" Stalina czy „führera" Hitlera. Ten prawdziwy patriotyzm nie łączy wcale z pozytywnym nastawieniem do obecnego reżimu, tak jak docenianie wagi Gdyni dla państwa Pol skiego, nie może być nigdy rozumiane, jako pochwała ustroju kapitalistycznego; inna kwestia: można uważać, że te dziś wystawione pozycje w pełni wyzyskane zostaną dopiero w ustroju socjalistycznym. Ale to już są dalsze rozważania. W gruncie rzeczy taki sam błąd popełniają ci, co nie głosujących w wyborach robotników zaliczają do wrogów państwa, jak młoda marksistka, która nie docenia wartości naszych poczynań gospodarczych.

Wartość książki Wańkowicza należy właśnie rozpatrywać przez szkła „rozumnego patriotyzmu".

Na porządku dziennym powojennych lat postawiona została przez wszystkie państwa sprawa prędkiego postępu gospodarczego. Buduje się na gwałt wielkie ośrodki przemysłowe, celowe magistrale, tworzy się nowy przemysł, nawołuje się do ciągłego zwiększania potencjału gospodarczego. Polska nie mogła pozostać w tyle. Zburzeni do cna zawieruchą wojenną wstawaliśmy jakgdyby z martwych. Nic dziwnego, że ci co Polskę wywalczyli, a potym ją obronili — jej obywatele ciekawie, z nadzieją zwracają wzrok wszędzie tam, gdzie się coś nowego buduje, przetwarza, tworzy. Narasta coraz większa ciekawość tego, co inżynierowie budują, co zdala od dużych grodów w małych miasteczkach wzrasta. Tworzą się legendy o Gdyni, Mościcach; potym przyszła Porąbka, wreszcie COP.

Wiedziało się w istocie nie dużo. Dziennikarskie artykuły nie zdolne były zaspokoić ciekawości. Fachowe książki, omówienia i dyskusję nie były laikom zrozumiałe; wytworzyły się dwie grupy ludzi. Jedni, którzy wierzyli we wszystko tylko dlatego że polskie, że nasze, gotowi byli w każdej chwili piać bezkrytyczne fanfary. Drugim — przesiąkłym kompleksem niższości — wszystko co polskie było z góry tandetne, złe, niedostateczne; zgryzła ich niewiara we własne siły polskich obywateli. Ciekawość ludzka nie była dostatecznie zaspakajana; brak jej zaspokojenia źle się może na życiu społeczeństwa odbić; musi ono wiedzieć co z nim chcą robić i co się w jego kraju robi, nie można być cudzoziemcem u siebie w ojczyźnie!

Było to tym gorsze, że jednocześnie falangi młodych inżynierów stawały przy warsztatach, na których żmudnie wypracowywali fragmenty naszego przemysłu. Liczba kandydatów do politechnik świadczy nie tylko o intratności inżynierki, ale o kształtowaniu się wśród młodzieży pewnego ducha budowniczego. W Rosji Sowieckiej, — której potencjał gospodarczy również powstawał niemalże z niczego — obserwujemy duży pęd młodzieży do nauk inżynieryjnych. U nas to samo. Powstaje inżynierski romantyzm młodego pokolenia. Jest on może jeszcze bardzo słaby, ale wypływa to z nieuświadamiania sobie przez młodych studentów wydziałów inżynieryjnych istotnych zadań obywatela i społeczeństwa, oraz istotnych potrzeb państwa polskiego. Z chwilą, gdy to nastąpi, nieważne staną się sprawy tytułów inżynierskich, zblednie wobec węgla, nafty, wody i powietrza, kwestia ławek. Państwo potrzebuje inżynierów. Przemysłowi metalowemu brak w chwili obecnej 450. Geologów szuka się ze świecą w ręku. Państwo woła o fachowców. Nie ważne są nazwiska zakończone na „man" czy „wicz", na „ski" czy „stein".

Nie wiedziano jednak tymczasem, co się z młodymi adeptami nauk budowniczych i technicznych staje. Jakie są rezultaty ich pracy? Co oni państwu dają? A co państwo im?

Pedagogia poucza nas, że dziecko wychowuje się naganami i pochwałami rownomiernie. Nadmierne stosowanie jednej metody spowodować może kompleks pychy lub niższości. Oba szkodliwe. Tak samo z narodem. Nie można go ciągle ganić i oskarżać. Tak postępuje, i o takie postępowanie woła Cat-Mackiewicz. Dlatego, nastawiony krańcowo w jednym kierunku, w „Sztafecie" zobaczył tylko optymizm i zaczął ją zaraz ganic. Wańkowicz pokazał cośmy zrobili w ciągu 20 lat. Cat woła o porównanie z innymi narodami. Zapomina o stanie faktycznym w chwili startu, zapomina o indywidualnych możliwościach przemysłowych. Cat ma dużo racji, ale jednostronnej i niepełnej. Słuszne są pretensje, lecz pod złym skierowane adresem. Źle by było, gdyby książka Wańkowicza miała być drogowskazem i podstawą dyskusji na komisjach budżetowych sejmu i gdyby miał być elementem ważkim w gronie fachowców ministerstwa przemysłu. Tam potrzebny jest rocznik statystyczny z cyframi tyczącymi innych krajów. W tym kierunku Cat wołać winnien o porównanie z zagranicą i twórczy pesymizm. Ale „Sztafety" tam nie będzie.

„Sztafetę" będzie czytał urzędnik, kupiec, rzemieślnik, robotnik, chłop, student. Tych ludzi trzeba wychowywać, jak każe pedagogia. Nie wystarczą tylko artykuły Cata. Oni potrzebowali „Sztafety", musieli ujrzeć wynik tego, co zostało zrobione, co zrobili ich synowie i koledzy młodzi absolwenci politechnik. To właśnie im ukazuje w sposób łatwy, przystępny, barwny, pełen życiowej radości, z cyframi i anegdotką Wańkowicz w „Sztafecie" — książce o polskim pochodzie gospodarczym. To jest jej wartość społeczna.

(Dokończenie w nr. nast.)

1)Melchior Wańkowicz — SZTAFETA. Wyd. Biblioteka Polska Warszawa 1939. str. XVI + 527 = 3 nnr, 4 wielobarwne plansze, 386 ilustracji, 19 karykatur.

2) Cat „Stryj i siostrzeniec „herbu Lis". Słowo z dn. 4 lutego 1939 r.

Konto rozrachunkowe
„Orki na ugorze":
Nr. 327
Warszawa 1.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa ul. Nowy-Świat 59 m. 27, tel. 2.62-16. **Administracja** czynna codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 12-ej do 15-ej pp. **Redakcja** codziennie od 12 do 13.

CENY OGŁOSZEŃ: Przed tekstem za m/m jednołamowy zł. 1.—; w tekście m/m jednołamowy zł. 0.80.—; reklamy za m/m jednołamowy zł. 0.60.—; drobne zł. 0.20.

PRENUMERATA: roczna — 4.00 zł.; półroczna — 2.00 zł.. Na papierze luksusowym— miesięczna 5.00 zł. Konto rozrachunkowe Nr. 327 — Warszawa I.

WYDAWCA: Bogdan Jaxa-Rożen, Warszawa. Druk. „Monografia", Orla 3 **REDAKTOR:** Jerzy Drewnowski, Warszawa.